ORKA

„PRAWDA ZWYCIĘŻY"

ROK. IV STYCZEŃ 1944 r. Nr. 12/1 (28/29)

STANOWISKO ROSJI.

Sprawa polsko - sowiecka wysunęła się w styczniu znowu na czoło międzynarodowych dyskusyj politycznych.

Ogłoszone wyniki konferencji moskiewskiej i teherańskiej nie dały odpowiedzi na dręczące nie tylko nas, lecz cały wschód Europy pytanie, dokąd sięgają uroszczenia sowieckie oraz czy i jakie zostały powzięte decyzje odnośnie zachodnich granic Rosji. Jak słychać, na konferencji moskiewskiej ujawniła się poważna różnica zdań w kwestii granic: ostatecznie miano podobno zdecydować rozstrzygnięcie jej dopiero po zakończeniu wojny. Natomiast nie wiemy, czy do sprawy tej powrócono na konferencji w Teheranie. Oczywiście cała ta dyskusja w sprawie granic miała znaczenie akademickie tak długo, jak czerwona armia znajdowała się w przyzwoitej odległości od granic Polski, Estonii, Łotwy i Litwy. Jednak całkiem odmienne oblicze może przybrać ta wojna z chwilą, gdyby armie sowieckie w ciągu ofenzywy zimowej *przekroczyły granice przedwojenne i weszły wgłąb Polski.*

Uprzedzając te wydarzenia stara się obecnie propaganda komunistyczna uśpić czujność i wrażliwość naszego społeczeństwa. Liczy ona przytem na to, że naród nasz zmęczony i okrutnie doświadczony niemieckimi prześladowaniami chętniej przyjmie pewne, napozór logiczne i słuszne argumenty o konieczności zgodnego współżycia z Rosją, opartego na „rozsądnym" kompromisie. Nasz naród niewątpliwie w pełni docenia wagę dobrosąsiedzkich stosunków z Rosją, a Rząd nasz już teraz, podczas wojny dał niejednokrotnie wyraz pragnieniom nawiązania z Rosją nie tylko poprawnych stosunków, lecz także współpracy. Ostatnio — już po Nowym Roku — ponownie dał temu wyraz w nocie przesłanej wszystkim narodom, że do tej współpracy nie doszło. Dziś — wobec nadchodzących zasadniczych wydarzeń militarnych — warto uświadomić sobie jakie cele przyświecają sowieckie polityce wogóle, gdyż w tym leży klucz do zrozumienia istotnych motywów postępowania Rosji wobec Polski. Polityka nie kieruje się sentymentami, lecz racją stanu, polegającą na realnej ocenie faktów.

Otóż na tym miejscu mieliśmy już sposobność przypomnieć, że granice polsko - sowieckie ustalone traktatem ryskim również były *owocem rozsądnego kompromisu,* że traktat ten bardzo dalekim był

od jakiegokolwiek „dyktatu", a jednak — nastąpił wrzesień 1939 r. Któż namzaręczy wobec tego, że Rosja nie powtórzy przy następnej okazji swego kroku po drugim „rozsądnym" kompromisie granicznym? Tu leży istotne źródło naszego niepokoju i braku zaufania do wschodniego potężnego sąsiada.

Polityce zagranicznej Sowietów można wiele zarzucić, nie można jednak odmówić jej w żadnym wypadku konsekwencji w dążeniu do wytkniętych celów i trafności w ocenie wagi poszczególnych problemów międzynarodowych dla sowieckich imperialnych interesów. Naiwnością jest myśleć, że czerwony Kreml prowadzi politykę opartą na zupełnie innych zasadach niż polityka białego caratu. W pewnym sensie można powiedzieć, że imperium tej wielkości co Rosja nie może sobie dowolnie zmieniać swoich celów politycznych, jeśli chce się wogóle utrzymać na powierzchni ziemi. Rosja miała tylko bardzo krótki okres słabości i „zawrotów głowy": gdy mianowicie była jeszcze zajęta swoją rewolucją i wojną domową, a cały świat kulturalny zerwał z nią stosunki. Wtedy to u steru stała sławna plejada starych bolszewików, a więc ludzi posiadających wszelkie kwalifikacje na rewolucjonistów, a żadnych — na mężów stanu. Był to jednak bardzo krótki okres słabości, bo jeszcze za życia Iljicza ludzie Stalina skierowali wóz polityki sowieckiej zdecydowanie na tory „realnej" polityki. Dziś wóz zajechał już tak daleko, że nikt chyba nie może kwestionować prawdziwości żelaznego prawa geopolityki, według którego geograficzne, społeczno - polityczne i gospodarcze warunki narzucają każdemu krajowi określony kierunek polityki, który musi być siłą rzeczy prowadzony bez względu na ustrój wewnętrzny i formę rządów. Polityka Stalina sprzeniewierzyła się chasłom rewolucji by dotrzymać wierności prawom rozwojowym imperium rosyjskiego a w obliczu tych praw marksizm musiał zejść do roli instrumentu propagandowego, podobnie jak ongi panslawizm.

Niebezpieczną mrzonką jest myśleć, że Rosja może kiedykolwiek zaprzestać uprawiania imperialistycznej polityki. Musiałaby ona wprzód przestać być imperium, t. zn. rozlecieć się na szereg narodowych państw, by można było o tym realnie myśleć. Jeżeli jednak obracamy się w płaszczyźnie myślenia politycznego, to przestańmy myśleć o *imperializmie* jako o czymś bardzo brzydkim. Imperializm takich makrokosmów jak Rosja, W. Brytania czy Stany ZJ. Jest — by tak powiedzieć — zjawiskiem naturalnym. Postawa imperialistyczna nie jest ani moralna ani niemoralna: może być tylko naturalna albo sztuczna, czyli śmieszna z powodu zbyt dużego dystansu między zamierzeniami a możliwościami realizacyjnymi. Nie sam imperializm jako taki, lecz niektóre metody jego zasługują na potępienie. Każdy naród żywotny dąży do wielkości i potęgi — wolno mu to byleby tylko nie posługiwał się metodami hańbiącymi. Rosja posługiwała się metodami przeważnie bardzo niewybrednymi, a nawet wręcz barbarzyńskimi w realizowaniu swoich celów. I pod tym względem był Sta-

lin wiernym naśladowcą imperatorów Wszechrosji. Np. żądając od Finlandji w r. 1939 odstąpienia niektórych terenów, Sowiety motywowały to względami bezpieczeństwa Leningradu. Zajmując Litwę, Łotwę i Estonię — powoływały się na rzekomą wolę ludności tych krajów. Zajmując wschodnie ziemie Polski powoływały się na to, że są to ziemie ukraińskie i białoruskie, a więc powinny być złączone z macierzystymi republikami. Natomiast zajmując Bessarabię — powołały się na nieprzedawnione prawa Rosji do tego kraju. A więc Rosja operuje przy swoich grabieżach tak różnorodnymi tytułami, że żaden jej sąsiad nie może czuć się zabezpieczonym przed jej agresją.

Europejskie cele Rosji pozostają od trzystu lat te same. Są nimi przede wszystkim: stanięcie mocną nogą nad Bałtykiem oraz uzyskanie bezpośredniego dostępu do morza Śródziemnego. Pierwszy cel został przez Rosję carską osiągnięty, jednak w czasie rewolucji zdobycze Rosji nad Bałtykiem zostały unicestwione przez fakt powstania niepodległej Finlandji, Estonii, Łotwy, Litwy i Polski. Dla tych krajów nadbałtyckich silna Polska stanowiła jedyne realne zabezpieczenie niepodległości: przejściowe zlikwidowanie Polski spowodowało niejako automatycznie upadek tych państewek. Realizacji drugiego celu Rosja nigdy nie osiągnęła, gdyż na Bałkanach skrzyżowały się z nią interesy potężniejszych mocarstw. Ilekroć Rosja wyciągała rękę po Dardanele, tylekroć wikłała się zawsze w zacięte walki, które kończyły się dla niej niepowodzeniem. Dążąc do „ciepłego" morza Rosja starała się uzyskać dostęp przynajmniej do Zatoki Perskiej: ale i tam czuwała Anglia. W czasie obecnej wojny Rosja odzyskała przejściowo panowanie nad południowo-wschodnim Bałtykiem, dzięki Hitlerowi, który za cenę przyjaznej neutralności Sowietów ogłosił swe desinteressement co do krajów bałtyckich. Gdy jednak Sowiety uprawiając dalej szantaż — zażądały desinteressement w odniesieniu do Bałkanów a zwłaszcza Dardanelli, Hitler nie zgodził się: nie czuł się jeszcze bankrutem, by poświęcać sferę najżywotniejszych interesów młodego mocarstwa niemieckiego. Atak Niemiec na Rosję przekreślił najpiękniejsze plany i marzenia Stalina: poczuł się on zdanym na łaskę i niełaskę mocarstw anglosaskich. Jednak nieszczęsne uwikłanie się ich w wojnę z Japonią, co znakomicie przedłużyło wojnę w Europie, pozwoliło Stalinowi znowu wsiąść na konia i podjąć na nowo pogrzebane przejściowo plany. Dokładnie od daty rozpoczęcia wojny na Dalekim Wschodzie dyplomacja sowiecka zaczyna znowu używać szorstkiego głosu i ujawniać agresywne plany. Zmuszeni sytuacją Anglosasi traktują te występy pobłażliwie, unikają zadrażnień, szukają kompromisów okazują maksimum dobrej woli. nie poświęcając jednak żadnego ze swoich interesów. Ale Rosja nie jest w stanie prowadzić długiej wojny, która ją ogromnie wyczerpuje i coraz bardzie uzależnia od dostaw anglo-amerykańskich: Stalin natarczywie żąda drugiego frontu — i przez dwa lata nie otrzymuje go. Dochodzi do targów, dość długo bezowocnych, aż wreszcie teraz —

na konferencji w Teheranie — jeden owoc dojrzał w postaci deklaracji o niepodległości Iranu, co w języku potocznym oznacza zrezygnowanie Rosji z dostępu do Zatoki Perskiej. Czyżby to jednak była jedyna cena za drugi front? Czy nie oznacza to, że będą przyznane Rosji koncesje na Bałkanach? Sądzimy, że odpowiedź na to dadzą nam wkrótce wypadki.

Sprobujmy raczej odpowiedzieć na pytanie, jaki interes ma Rosja do Polski? Wydaje się rzeczą pewną, że Polska narazie nie interesuje zbytnio Rosji jako ew. objekt aneksji, bo Polska nie leży na naturalnej linii jej ekspansji. Natomiast *nigdy nie będzie Sowietom obojętna wielkość Polski i jej polityka zagraniczna*, lub raczej pozycja międzynarodowa. Zachowanie się Polski ma dla Rosji kapitalne znaczenie, z Polski bowiem prowadzą najlepsze i najkrótsze drogi w głąb Rosji, Polska oddziela Rosję od Niemiec, Polska flankuje drogę pochodu rosyjskiego zarówno na północny zachód jak i na Bałkany, z Polski mogą być zadane Rosji najcięższe, najniebezpieczniejsze ciosy. Zrozumienie tych geopolitycznych przesłanek stanowi klucz do zrozumienia istoty aktualnego konfliktu sowiecko - polskiego.

My to rozumiemy, — a na Zachodzie rozumią to może nawet jeszcze lepiej, że nasze położenie geograficzne skazuje nas na samodzielność, albo raczej autonomiczność w polityce zagranicznej. Poddając się dyrektywom Moskwy, dalibyśmy jej własnym ciężarem gatunkowym i pozycję geograficzną tak potężną broń do ręki, że jej całkowita hegemonia w Europie nie dałaby na siebie długo czekać. Otóż pod tym względem nie jesteśmy osamotnieni: racja stanu wszystkich narodów europejskich, a przynajmniej narodów poczuwających się do kulturalnej współpracy europejskiej utrzymać na wschodzie Polskę, jako państwo silne i niepodległe, skutecznie rozdzielające Niemcy i Rosję. Siły i niepodległości żąda od nas Europa i jej żądaniu musimy być posłuszni. Gdybyśmy pod tym względem mieli zawieść nadzieję, wtedy szanse odzyskują Niemcy. Bo niemiecka teza, że jedynie Niemcy są zdolne do obrony Europy przed pochodem imperializmu azjatyckiego, tak długo nie znajduje żadnej wiary i poparcia, jak długo świat wie, że na wschód Europy żyją narody zdolne do utworzenia silnych bastionów, zwłaszcza, gdy złączone będą wspólną organizacją państwową.

Zdając sobie obecnie coraz bardziej sprawę z tego, że Polska ma swoją rację stanu, którą prawie nie możliwym byłoby uzgodnić z celami polityki sowieckiej, dąży Rosja do tego, aby Polska wyszła z tej wojny możliwie osłabiona i pomniejszona. Z jednej więc strony wysuwa pretensje do naszych ziem wschodnich, z drugiej ostro zwalcza polską koncepcję sfederowania krajów Europy środkowej. nie ulega też wątpliwości, że — rebus sic stantibus — będzie bronić na przyszłej konferencji pokojowej niemieckiego stanu posiadania na wschodzie. Że tak będzie, o tym świadczy fakt, iż dotychczas *Moskwa ani razu nie wypowiedziała się o zachodnich granicach Polski* i nawet

sprawę Prus Wschodnich zupełnie przemilcza. Tu interesy Niemiec i Rosji są zupełnie zgodne: obie strony mogą tolerować Polskę najwyżej jako nic nie znaczące państewko, znajdujące się całkowicie w orbicie ich wpływów. Całe szczęście dla nas, że taki cel jest całkowicie sprzeczny nie tylko z naszą racją stanu, ale z racją stanu mocarstw innych, dla których utrzymanie zasady równowagi europejskiej jest kwestią bytu. I jeżeli z powodu Polski nie zawahano się przed wypowiedzeniem wojny Niemcom — mimo że sprawa „korytarza" pomorskiego była w społeczeństwie angielskim wyjątkowo niepopularna dla nas — to tym bardziej z ostrą reakcją spotka się każda próba naruszenia niepodległości Polski, przedsięwzięta z innej strony. Jeżeli teraz z tych czy innych względów nasze stanowisko nie jest dostatecznie mocno akcentowane w publicystyce anglosaskiej to nie jest jeszcze dowód, że nie jest ono rozumiane i doceniane. Jeżeli propaganda niemiecka stara się wmówić w nas, że zostaliśmy zdradzeni przez Anglię i całkowicie wydani na łup Rosji, to przypomnijmy sobie te czarne chwile, gdy Mołotow i Ribentropp święcili pakt przyjaźni i zgodnie orzekli, że Polski już niema i nie będzie. Słowa i deklaracje przemijają z wiatrem, a żelazne prawa polityki działają niezmiennie.

Dochodzimy do konkluzji, która wydać się może truizmem. Ale musimy wbić go sobie w głowę jak „ceterum censeo". *Dobre stosunki z Rosją* zapewnimy sobie — a cały nasz Naród szczerze życzy sobie dobrych stosunków z Rosją — tylko w ten sposób, że będziemy stanowić *odpowiednio silne państwo*, czyli gdy Rosja będzie musiała poważnie liczyć się z nami. Zdając sobie sprawę z tego, że sami z siebie tej siły nie stworzymy — musimy dążyć z całą energią i konsekwencją do zorganizowania bloku narodów, posiadających wspólne ideały, potrzeby i wytyczne polityki zagranicznej, bloku znajdującego oparcie o potężne demokracje Zachodu. Dopiero gdy się to spełni, będziemy mogli powiedzieć o sobie, żeśmy wyciągnęli właściwą naukę z września 1939 r. W przeciwnym razie będziemy dla Rosji zawsze tym jagnięciem z bajki, które rzekomo mąciło wilkowi wodę i dlatego zostało pożarte.

SYLWETKA NASZEGO PREMIERA.

Artykuł ten, zamieszczony w dzienniku „Demokrata", przedrukowujemy tym chętniej, że pochodzi on od osoby, która niedawno powróciła z Londynu, gdzie bezpośrednio stykała się z życiem naszej emigracji na terenie Anglii i miała możność oglądania z bliska życie i pracę prem. Stan. Mikołajczyka.

Prasa sanacyjna umieszcza od czasu do czasu niesmaczne, bezsensowne, a co gorsza szkodliwe z narodowego punktu widzenia atakina osobę — Prezesa Rady Ministrów R. P. Stanisława Mikołajczyka. Głównym „argumentem" jest, że Stanisław Mikołajczyk, to mało

w kraju znana osobistość. Istotnie dla osób, czytających przed wojną jedynie ozonowe urzędówki nazwisko naszego premiera niewiele mówi. W świadomych politycznych — masach społecznych jest rzeczą powszechnie znaną, że Stanisław Mikołajczyk, przywódca chłopów wielkopolskich, wiceprezes Stronnictwa ludowego pełnił w czasie przymusowej banicji prezesa Wincentego Witosa, premiera Rządu Jedności Narodowej z roku 1920 — funkcje kierownika ruchu ludowego — mimo, że miał wówczas niespełna 40 lat. Młodość jest wielkim atutem obecnego premiera. Reprezentuje on pokolenie, które weszło w okres dojrzałości już w wolnej Polsce. Pokolenie to umie patrzeć na Polskę jako na całość, zdążyło przejść do porządku dziennego — nad różnicami dzielnicowymi. Bodajże poraz pierwszy w historii Polski premierem został człowiek mający mniej niż 45 lat.

Z CHATY CHŁOPSKIEJ NA URZĄD PREMIERA.

Rzeczą szczególnie znamienną jest fakt, że właśnie w obecnym najcięższym okresie dziejowym u steru państwa stoi przedstawiciel największej warstwy społecznej chłopów, sam chłop z dziada pradziada. Chłopi polscy wchodzą w pełni świadomości i w pełni poczucia odpowiedzialności w polskie życie polityczne, pragnąc wespół z ruchem robotniczym i pracowniczym nadać Polsce nowy styl społeczny, by w oparciu o najszersze warstwy społeczne ostała się nowym, nodejść mogącym, burzom.

Chłopi polscy poraz drugi w najtrudniejszym dla narodu okresie wydają ze swoich szeregów człowieka, który prowadzić ma polską władzę państwową.

TWARDA SZKOŁA ŻYCIA.

Stanisław Mikołajczyk jest synem Ziem Zachodnich, tych które dotychczas w tak małym stopniu uczestniczyły w polskim życiu politycznym. Ludzie Ziem Zachodnich odznaczają się naogół zdolnościami organizacyjnymi, solidnością, systematycznością i uporem. Stwardnieli w odwiecznej walce z niemczyzną.

W walce tej uczestniczy Stanisław Mikołajczyk od wczesnej młodości po dzień dzisiejszy, czy to jako młody górnik w Westwalii, czy organizator polskego ruchu chłopskiego, polskich kółek rolniczych, których był prezesem, jako organizator uniwersytetu ludowego, czy też jako żołnierz kampanii wrześniowej, lub organizator polskich uchodźców w obozach na Węgszech, czy też wreszcie jako wice prezes Rady Narodowej we Francji, a później w Wielkiej Brytanii, następnie vice-premier i minister spraw wewnętrznych, najbliższy współpracownik ś. p. Generała Sikorskiego no i w końcu premier obecnego Rządu Jedności Narodowej.

Stanisław Mikołajczyk zna duszę niemiecką na wylot, językiem

niemieckim włada równie dobrze jak polskim; z niebezpieczeństwem niemieckim stykał się i walczył od najmłodszych lat. W swej walce życiowej nieraz był pod wozem i nieraz na wozie, jest dzięki temu twardy i odporny na przeciwieństwa losu. Wóz państwowy w twardych znalazł się rękach.

„SELF MADE MAN".

Mikołajczyk należy do tych nielicznych polityków polskich w Wielkiej Brytanii, którzy mimo nawału pracy posiedli w krótkim czasie znajomość języka angielskiego. Czyż nie jest rzeczą charakterystyczną, że właśnie on, człowiek bez liceum i bez uniwersyteckiego wykształcenia, umiał dzięki swej sile woli i umiejętności organizacji czasu, nauczyć się tego trudnego języka, tak że może nim dzisiaj swobodnie przemawiać na konferencjach, zebraniach i do mikrofonu, posługuje się nim zresztą równie biegle w rozmowie. Ułatwia mu to ogromnie kontakty i całość prac na terenie brytyjskim i amerykańskim, który poznał w czasie gdy towarzyszył w pierwszej podróży Gen. Sikorskiego do Stanów Zjednoczonych w roku 1941.

Znajomość języka angielskiego i łudzące podobieństwo do Winstona Churchilla zdobyły Stanisławowi Mikołajczykowi dodatkową sympatię w kołach brytyjskich. To zaś, że jest „self made man" (człowiek, który tylko dzięki własnej pracy doszedł do tego czym jest) szczególnie trafia do przekonania Amerykanom, mniej zwracającym uwagi na sygnety i koligacje, a dużo więcej na istotną wartość człowieka i jego rozmach życiowy.

CZŁOWIEK, NA KTÓREGO SŁOWIE MOŻNA POLEGAĆ.

Stanisław Mikołajczyk cieszy się powszechnym zaufaniem w kołach polskich na emigracji, jest powszechnie szanowany za rzetelność w słowach i czynach. Mikołajczyk jest zwarty, skupiony, małomówny zanim głos zabierze dobrze przemyśli co ma powiedzieć, jest przede wszystkim poważny i głęboki; gdy mówi — a mówi poprostu, logicznie, zwięźle — myśl jego śledzi się z największą uwagą. Stanisław Mikołajczyk ceni słowo, na wiatr go nie rzuca, dlatego, gdy coś obiecuje można na nim polegać. Ma wrodzony wstręt do wyświechtanych frazesów, nie zależy mu na poklasku i taniej sławie.

W SKROMNYM MIESZKANIU LONDYŃSKIM.

Mikołajczyk jest skromny i prostolinijny, można go często widzieć idącego szybkim krokiem ulicami Londynu, gdy podąża piechotą z pracy do domu, mimo, że dysponować może w każdej chwili służbową, wytworną limuzyną. Wtajemniczeni wiedzą, że mieszka w skromnym, 2-u pokojowym mieszkaniu z kuchenką, które dzieli z sy-

nem swego przyjaciela, jednym z ludowych członków Rady Narodowej. Jest bardzo mało wymagający; sam zamiata w swoim mieszkaniu, sam sporządza sobie śniadania i kolacje. Jedynie na obiady udaje się w czasie krótkich przerw w pracy do jednej z wielu śródmiejskich jadłodajni Londynu.

Premier Mikołajczyk dzięki młodym latom i dużym zasobom zdrowia pracuje niezmordowanie do późna w nocy, sypia zaledwie kilka godzin. Nos spędza w domu czytając liczne raporty z kraju, z placówek zagranicznych, prasę krajową, emigracyjną, prasę brytyjską, amerykańską, niemiecką i neutralną. Dzięki nieustannej i żmudnej pracy jest stale wprowadzany w meritum spraw krajowych i zagranicznych. Powszechna opinia o nim, której dał też wyraz Gen. Sikorski głosi, że Stanisław Mikołajczyk to człowiek wielkiej, wytężonej pracy nad sobą, świadczy to o głębokim poczuciu odpowiedzialności ciążącej na nim wobec narodu. Premiera cechuje spokój, rozwaga, pewność siebie, energia, a obok tych specyficznie męskich cech występują dobroć i przyjacielski pogodny stosunek do ludzi. Jest rzeczą wielce ciekawą jak umiał sobie Stanisław Mikołajczyk zdobyć w skróconym bądź co bądź środowisku emigracyjnych polityków powszechny mir i zaufanie. Być może bierze się przede wszystkim z tąd, że premier wolny jest od wszelkich przesądów stanowych.

Jest zwolenikiem istotnej konsolidacji a przede wszystkim ścisłej współpracy chłopów, robotników i pracowników umysłowych. Łączą go bardzo bliskie i serdeczne stosunki z przywódcami PPS na emigracji. Nie mając uprzedzeń może premier Mikołajczyk z łatwością wciągać do aparatu państwowego wszystkich nadających się ludzi. Posiada zresztą rzadki dar doszukiwania się rzeczy wspólnych, łączących, a nie dzielących. Posiada raczej cechy anglosaskiego polityka, umiejącego patrzeć na świat szerzej niż szereg wybrednych zresztą zkądinąd politycznych ortodoksów kontynentalnych. Dzięki tej umiejętności może premier Mikołajczyk przezwyciężać różnorakie trudności i wyprowadzać Rząd cało z różnych kryzysów.

PIONIER FEDERACJI ŚRODKOWO EUROPEJSKIEJ.

Szczególną popularnością cieszy się nasz premier w kołach środkowo - europejskich. Był bowiem inspiratorem i organizatorem stałej konferencji ruchów ludowych środkowo - europejskich. Ze względu na podatną strukturę społeczną rejon ten ma wspólne interesy obronne, gospodarcze i kulturalne.Konferencja ta cieszy się wielkim zainteresowaniem kół brytyjskich i amerykańskich, które widzą w niej przykład konstruktywny nowej ery współdziałania sąsiadujących ze sobą narodów na zasadach federacji.

W ŚCISŁEJ ŁĄCZNOŚCI Z KRAJEM.

Ze względu na to, że obecny premier pełnił przed dłuższy okres czasu funkcje ministra spraw wewnętrznych jest on najdokładniej wprowadzony w istotę spraw krajowych. Ułatwi mu i też ogromnie pracę w pierwszym okresie obejmowania władzy w Kraju przez Prezydenta i Rząd Rzeczypospolitej. Bliska współpraca z Pełnomocnikiem Rządu na Kraj i jego organami powinna dać przez wzajemne przeniknięcie się, spokojny pozbawiony wstrząsów, początek nowej odrodzonej państwowości polskiej.

I aczkolwiek są tu w kraju niecne krety, które podkopać pragną autorytet Premiera i Rząd społeczeństwo nasze potrafi im dać właściwą odprawę. Jest rzeczą zrozumiałą, że tą krecią robotę prowadzą Niemcy i Bolszewicy, ale jest rzeczą haniebną, że prowadzą ją także organizacje i prasa sanacyjna. Po pierwszym przemówieniu Premiera do Kraju organy sanacyjne w pełnych obłudy artykułach pisały, jakoby przemówienie to minęło bez echa, gdyż społeczeństwo polskie „zwykło słuchać najwyższych autorytetów państwowych z tego stanowiska". Nie wiadomo kogo mieli na myśli pismacy czy może Kozłowskiego, Składkowskiego, czy też innego świętego sanacyjnego. Cui bono podważają autorytet legalnych władz państwowych i poco w tych potwornych czasach straszą nas jeszcze upiorami przeszłości?

Społeczeństwo polskie w Kraju ufa swemu Premierowi i wierzy głęboko, że Stanisław Mikołajczyk zaufania tego nie zawiedzie. Całą swoją przeszłością, teraźniejszą działalnością, charakterem i postawą związany jest z polską demokracją.

Wiktor.

UNIWERSALIZM IDEI LUDOWEJ.

Przyzna to każdy nieuprzedzony, że już obecnie szanse rozwoju ideologii ludowej wśród szerokich warstw naszego społeczeństwa ogromnie wzrosły i stale wzrastać będą. Stoi za nią przede wszystkim cała wieś, świadoma nie tylko tego, że pod sztandarami ideologii ludowej zrealizuje najprędzej swoje najistotniejsze życiowe postulaty, ale także w coraz wyższym stopniu świadoma tego, że ta ideologia służy również najlepiej *całemu naszemu narodowi* i naszemu państwu. Za nią opowiedziała się też przeważająca liczba *inteligencji ludowej*, która ze wsi wyszła i przeważnie w mieście pracuje, a która dotychczas wobec ruchu ludowego zachowywała się — poza drobnymi wyjątkami — raczej biernie. Coraz wzrastające u tej inteligencji ludowej poczucie wspólnoty ze wsią i z ruchem ludowym, jest faktem niezmiernie ważnym, otwierającym dla rozwoju ideologii ludowej nowy teren miejski, dotąd obcy jej lub prawie obcy, i wprowadzającym do pracy nowe zastępy, uświadamiające sobie coraz wyraź-

niej swój związek ze wsią i potrzebę ściślejszego zespolenia wsi i miasta. Rzucenie i zrealizowanie hasła, by ruchem ludowym na terenie miast objąć wszystkich tych, którzy ze wsi wyszli a w mieście żyją, jako też i tych, którzy, chociaż ze wsi nie wyszli, chcą jednak uznać ideologię ludową za swoją, jest punktem zwrotnym w światopoglądzie naszego społeczeństwa miejskiego w którym naleciałości szlachetczyzny były silnie zakorzenione i w którym z tego powodu przyjmowały się tendencje totalistyczne i elitarne, obce prawdziwej demokracji.

Ideologia ludowa z natury swej prawdziwie demokratyczna najlepiej zespoli i przygotuje nasze społeczeństwo do pracy w przyszłej demokratycznej Polsce ludowej.

Również i do współpracy państw doby powojennej ideologia ludowa, opierająca się na agraryzmie, najlepiej może przygotować nasze społeczeństwo. Gwarancją takiej trwałej współpracy muszą być elementy wspólne wszystkim kontrahentom i organicznie z nimi związane a nie narzucone chwilowymi koniecznościami. Początkiem tej współpracy państw europejskich byłoby porozumienie — w mniejszym lub większym zakresie państw środkowej Europy, a więc głównie państw słowiańskich. Rzecz oczywista, że te państwa agrarne mogą najlepiej porozumieć się i najskuteczniej ułożyć swoją współpracę dla dobra swego i ludzkości na gruncie swych rodzimych ideologij ludowych, które wszędzie opierają się na *agraryzmie*.

Nie ulega też wątpliwości, że ta ideologia najlepiej mogłaby być wyłożona, a następnie wprowadzona w życie przez chłopów, którzy z natury swej zawodowej pracy — dzięki silnemu codziennemu związkowi i obcowaniu z ziemią i przyrodą — są jej najbardziej powołanymi reprezentantami. Skoro brak u nas jeszcze pisarzy i polityków-chłopów, którzy by ją najwłaściwiej naukowo opracowali i rozpowszechnili, trzeba, by inteligencja wyręczająca chłopów w tej ważnej misji, zdawała sobie jasno sprawę ze swojej roli w ruchu ludowym i nie dopuściła do wyszkoszlawienia istotnych zasad agraryzmu, lecz przez werne ich oddanie zespoliła się tym ściślej z ruchem ludowym i przyciągnęła doń warstwy społeczeństwa dotąd wobec niego obojętne lub błądzące bez żadnej określonej idei.

Inteligencja nie stworzy nigdy swego odrębnego ruchu ideologicznego, bo brak jej do tego organicznych podstaw w społeczeństwie. Ona może być albo bez wyrazu albo opowiedzieć się za jednym z ruchów ideologicznych wypływających z naturalnej struktury społeczeństwa i państwa, względnie może być zmuszona do wykonywania pracy zawodowej w myśl dyrektyw pewnej ideologii. Chodzi o to, by jak największa liczba inteligencji opowiedziała się dobrowolnie za nową ideologią ludową, a to w zrozumieniu naszej struktury polityczno - społeczno - gospodarczej i naszej misji.

Ruch ludowy wyszedł już z opłotków wiejskich na szersze państwowe tory. Winien ogarnąć w dostatecznej mierze sprawy ogólno-

państwowe, a nawet pozapaństwowe, ogólno - ludzkie. Nowa ideologia ludowa, opierając się na wsi jako na swym zasadniczym trzonie i ze wsi wychodząc, uwzględni zarówno interesy chłopskie jak i interesy wszystkich innych grup społecznych. Z tego, jedynie właściwego punktu widzenia, *nie może być mowy o ideologii ludowej podwójnej:* innej dla chłopów — a innej dla inteligencji, innej dla wsi a innej dla miast.

Z żadnego względu tego nie potrzeba; przeciwnie, takie stawianie sprawy byłoby w najwyższym stopniu niewłaściwe. Ideologia ludowa musi być jedna, lecz musi to być ideologia oparta na agraryzmie z nazwy tylko, ale z ducha; uwzględniająca dostatecznie interesy wsi, miasta i państwowa, dająca możliwości zadzierzgnięcia węzłów współpracy z bliskimi nam narodami.

Agraryzm tkwi zawsze głęboko w świadomości chłopa polskiego i chłopów wszystkich krajów słowiańskich. Zanim tę ideologię opracowano naukowo, wyrażał ją chłop od dawna i na codzień w swym odnoszeniu się do otaczającego go świata, a gdy miał dar i możność pracy literackiej wyrażał ją — co prawda podświadomie — w swych tworach, wierszach czy artykułach. U nas przedstawił ją w tej formie chłop-działacz-pisarz i poeta, *Franciszek Magrys* — można powiedzieć w imieniu tysięcy chłopów — w wierszu „Powitanie ziemi", drukowanym w „Ziemi" w 1892 r. Wypowiedział tam myśl wspólną ogółowi chłopów o wielkim podstawowym dla dziejów ludzkości prawie porządku ziemi. Pokrótce można by ją ująć w ten sposób: Ziemia jest prazdrojem wszelkiego żywota. Z niej wychodzą wszelkie dobra materialne. Z niej wywodzą się też główne pojęcia człowieka o ojczyźnie, narodzie, państwie i porządku społecznym. Historia ludzkość jest przepleciona stosunkiem narodu do ziemi, bojem o jej posiadanie. Narody, które zrozumiały te podstawowe prawa porządku ziemi, utrzymały się; inne, które ich nie zrozumiały, upadały lub ginęły. Przykładem niewłaściwego stosunku kierowniczych warstw narodu do tych podstawowych praw, a zarazem przykładem wynikłej stąd utraty niepodległości są dzieje i losy naszej ojczyzny. Do polityki wprowadził ideologię agraryzmu — bodaj pierwszy *Stambuliski*, Bułgar, chłopski mąż stanu na skalę międzynarodową. Widząc w niej cenny kapitał do szerszej akcji, a mianowicie do zrealizowania współpracy narodów słowiańskich, stał się pierwszym wielkim propagatorem tej współpracy. Naukowe podstawy dano tej ideologii w *Czechach* i w oparciu o nią opracowano wielki „Program republikańskiego Stronnictwa ludu rolnego i małorolnego". Na zasadach tego programu rozwijały sę wieś i państwo czeskosłowackie, jak tego byliśmy świadkami.

Z Czech przeszła ta ideologia do Polski. Ruch ludowy przyswoił ją sobie dzięki ruchowi młodowiejskiemu.

Obca nazwa „agraryzm" i nieświadomość, co się poza tą nazwą kryje, może kogoś odstraszać, albo też prowadzić do błędnego rozu-

mienia. Otóż należy zaznaczyć, że agraryzm jest światopoglądem odcinającym się wyraźnie zarówno od ilberalno - kapitalistycznych jako też od marksistowsko - socjalistyczno - komunistycznych ideologij. Jest ideologią pełną, obejmującą wszystkie dziedziny życia narodu i państwa, a zawierając elementy, na które pisze się przeważająca część ludności państw agrarnych, głównie słowiańskich, stanowić może silne i pewne oparcie dla przyszłego związku tych państw

Ideologia agraryzmu zdała egzamin w państwie czesko - słowackim. Jeśli chodzi o stosunki wewnętrzne. Chodzi o to, by z doświadczenia tego skorzystać, a tym samym równocześnie poznać bliżej nastwem czesko - słowackim i innymi narodami środka Europy musi mieć głębszę podstawy, tkwiące w rodzimych potrzebach i pragnieniach mas, które właśnie ideologia agraryzmu najlepiej odzwierciedla.

NASI W KRAJU I ZAGRANICĄ.

Gdy armia czerwona zajęła w listopadzie Żytomierz a z początkiem stycznia posunęła się jeszcze dalej, *niepokój na naszych ziemiach wschodnich* zaczął przybierać miejscami charakter paniki. Te paniczne nastroje ujawnili przede wszystkim działacze ukraińscy, którzy mają wiele na sumieniu, jeśli chodzi o współpracę z Niemcami. W związku z tym osłabła również akcja antypolska, gdyż przypomniano sobie, że może lada dzień trzeba będzie szukać gościny za Bugiem uznienawidzonych Polaków! Nasz Pełnomocnik Rządu na Kraj wydał *odezwę* do społeczeństwa kresowego, wzywajac do pozostania w każdym razie na miejscu i zachowania godnej postawy w razie ew. przyjścia czerw. armii. Niewątpliwie odezwa ta musi wywołać na zewnątrz dobre wrażenie, sądzimy jednak, że nie powinna ona pozostać ostatnią instrukcją, jakiej czynniki miarodajne udzielają ludności kresowej. Ludność ta potrzebuje znacznie bardziej dokładnych instrukcyj, bo zna ona dobrze bolszewików i wie, czego się można ponich spodziewać. Pragniemy zwrócić uwagę na taki fakt np. że na ziemiach, które Sowiety wielkodusznie włączyły w r. 1939 do ZSRR może grozić ludności *pobór do wojska*, co jest absolutnie sprzeczne z naszymi interesami i stanowiskiem prawno - politycznym, chociażby poborowi mieli być wcieleni do jakiejś tam polskiej dywizji. Do tej chwili bowiem Rosja nie dała jeszcze odpowiedzi na deklarację Rządu Polskiego z dn. 5 stycznia, której treść była następująca:

„W zwycięskiej walce z niemieckim najeźdźcą. wojska sowieckie przekroczyły, jak brzmią doniesienia, granicę Polski. Fakt ten dowodzi dalszego załamywania się oporu Niemców i zapowiada ich nieuchronną katastrofę wojenną, co naród polski napełnia nadzieją bliskiego wyzwolenia. Naród polski pierwszy stawił czoło nawale niemieckiej i od czterech przeszło lat, pomimo bezprzykładnych ofiar i cierpień, zmaga się bezustannie z przemocą, nie wydawszy z pośród

siebie Kuislinga i odrzucając wszelki kompromis i współpracę z najeźdzcą. W swych rozlicznych działaniach poliski ruch podziemny uderzał przede wszystkim w najczulsze punkty niemieckie, uprawiał sabotaż we wszelkiej postaci i karał śmiercią najbardziej występne jednostki administracji okupanta. Polskie siły zbrojne, dwukrotnie odbudowane poza krajem, bez przerwy walczą w powietrzu, na morzu i lądzie u boku naszych sojuszników. Nie było frontu, na którym by krew polska nie zmieszała się z krwią innych obrońców wolności. Nie było kraju na świecie, w którym by Polacy nie współdziałali w służbie wspólnej sprawy. Ma zatem naród polski prawo oczekiwac pełnej sprawiedliwości i zadośćuczynienia z chwilą wyzwolenia z pod okupacji wroga. Jaknajprędzej przywrócenie suwerennej władzy polskiej nad uwalnianymi ziemiami Rzeczypospolitej i zabezpieczenie życia i mienia jej obywateli są nieodzownym tej sprawiedliwości warunkiem. Rząd polski, jako jedyny i prawowity, przez kraj i Połaków na obczyźnie oraz przez rządy sprzymierzone i wolne uznawany, w pełni i wyraziciel narodu polskiego, świadom wkładu narodu w wojnę i odpowiedzialny za jego dalsze losy, stwierdza niezniszczalne prawa Polski do niepodległości, uświęcone we wspólnych wszystkim narodom zjednoczonym hasłach Karty Atlantyckiej i w obowiązujących traktatach międzynarodowych. Postanowienia tych traktatów, będące wyrazem nie przewagi jednej strony i krzywdy drugiej, lecz dobrowolnej zgody kontrachentów, drogą faktów dokonanych zmieniane być nie mogą. Swym postępowaniem w ciągu tej wojny oczekuje, że Związek Sowiecki, podzielając jego pogląd na potrzebę przyszłych przyjaznych stosunków pomiędzy obu państwami w interesie pokoju i w celu zabezpieczenia się przed odwetem niemieckim, uszanuje prawa i interesy Rzeczypospolitej i jej obywateli.

W tym przeświadczeniu rząd polski w instrukcjach dla podziemnych władz krajowych z dnia 27 października 1943 r. polecił im dalszy nieprzerwany opór i wzmożenie walki przeciw okupantowi niemieckiemu i unikanie konfliktów z wojskami, sowieckimi, które wkraczają do Polsk w boju z Niemcami oraz nawiązanie współdziałania z dowództwami sowieckimi w wypadku wznowienia stosunków polsko - sowieckich. O ile porozumienie polsko - sowieckie, co do którego rząd polski objawiał gotowość, byłby poprzedziło fakt przekroczenia granicy polskiej przez wojska sowieckie, byłoby ono dało podziemnej armii krajowej możność uzgodnienia z władzami wojskowymi sowieckimi swej akcji przeciw okupantowi niemieckiemu. Rząd polski nadal uważa tego rodzaju porozumenie za wysoce pożądane. W tej przełomowej chwili, której znaczenie dla przebiegu wojny i następst w Europie jest oczywiste dla wszystkich, rząd polski składa niniejsze oświadczenie, ufny w ostateczne zwycięstwo i triumf sprawiedliwy zasad, których bronią zjednoczone narody.

Jeśli chodzi o projekty Sowietów co do Polski, to pewne światło na to zagadnienie rzuca ogłoszona w listopadzie b. r. *deklaracja*

prgramowa PPR. Otóż ta prosowiecka partia ogłasza w p. II swej deklaracji, że „...Naród Polski... uznając zasadę prawa narodów do samostanowienia, nie może odmawiać bratnim narodom ukraińskiemu i białoruskiemu prawa określenia swej przynależności państwowej zgodnie z wolą ludności". Mamy tu więc wysuniętą zasadę plebiscytu, ale niestety PPR nie zdecydowała się określić bliżej swojego postulatu. W szczególności nie miała odwagi głośno odpowiedzieć na pytanie, czy przeprowadzony w r. 1939 przez Sowiety „plebiscyt" na naszych ziemiach wschodnich odpowiada tej zasadzie, czy ne? Bardzo byśmy chcieli przeczytać wyraźną odpowiedź na to pytanie, ale wcale się jej nie spodziewamy. Powyższa sprawa ilustruje nam dobitnie metody sowieckiej propagandy, która na tyle orientuje się w sytuacji, że boi się w swejpropagitce dla Polaków ujawnić zamiar anektowania naszych ziem wschodnich. Jeśliby ktoś jeszcze miał u nas jakie złudzenia co do planów sowieckich, to sądzimy, że złudzenia te powinny prysnąć po zaznajomieniu się z deklaracją PPR. Nie uznaje ona naszego rządu, ani jego organów krajowych, lecz domaga się powołania w drodze wyborów. Tymczasowego Rządu — natychmiast po zakończeniu okupacji niemieckiej. Zadaniem tego rządu będzie m. in wytępienie „spekulantów, zdrajców narodu i agentów hitleryzmu wśród społeczeństwa polskiego". Inne artykuły w pismach PPR pouczają nas, że „agentami hitleryzmu" są właściwie wszystkie partie polskie (prócz PPR). Dowiadujemy się też, że „PPR pierwsza podniosła sztandar zorganizowanej walki zbrojnej o Wolną i Niepodległą Polskę"(!!!)

Niestety w oddziałach PPR tkwi wiele nieuświadomionych lub w błąd wprowadzonych ludzi toteż byłoby prawdziwym nieszczęściem, gdyby prowokacyjne zachowanie się bolszewików zmusiło społeczeństwo nasze do *odruchów samoobrony*, podczas których polałaby się krew niewinnych ludzi, zwiedzionych na manowce.

Emgracja nasza z zapartym oddechem śledzi tragiczna *walkę kraju ze wzrastającym terorem okupanta*, który obecnie z całą konsekwencją dąży do zniszczenia najlepszych roczników naszej młodzieży. Masowe egzekucje na ulicach Warszawy trwały nadal w grudniu, a liczba rozstrzelanych publicznie od połowy listopada do połowy grudnia przekracza już 600. Niewiadomą jest jednak liczba ofiar potajemnie mordowanych w więzieniach i obozach. Ta nowa metoda teroru została niewątpliwie zainicjowana przez nowego szefa SS na Gubernię *Koppego*, który przybył z Poznania i został osobiście przez Himlera wprowadzony na nowy urząd. Nasze oddziały bojowe prowadzą akcję odwetową głównie w postaci zamachów na pociągi wojskowe i kolumny żandarmerii. Walka jest nieubłagana i z natury rzeczy doprowadzić musi do akcji i reakcji na coraz większą skalę, która musi zdezorganizować zaplecze niemieckiego frontu. Jak dotychczas jednak policja niemiecka z tym się nie liczy i widocznie ma nadzieję, że terrorem złamie nasz opór i zniszczy wszelkie zorganizowane oś-

rodki polskiej pracy niepodległościowej. Niemcy chwalą się, że angielskie bomby nie złamały morale ich narodu: fałszywie oceniają, że ich teror złamie nasze morale.

Zarówno w kraju jak i na emigracji nastrój dość beztroskiego optymizmu ustąpił na rzecz poważnej troski o przyszłość. Dali jej wyraz w noworocznych przemówieniach Prezydent Rzplitej i Premier. Jednak teror okupanta wcale nie jest głównym tego powodem. Na ogólny nastrój wpływa przede wszystkim ogólna sytuacja międzynarodowa, która — w piątym roku wojny — zamiast wyjaśniać się, coraz bardziej komplikuje się, przynajmniej w oczach szerszych warstw ukazując w wielu dziedzinach nie tylko przed nami, lecz także przed innymi narodami europejskimi perspektywy wcale nie różowe. Pozatem przedłużająca się wojna sama przez się wykańcza ludzi nerwowo i wyrządza coraz straszniejsze spustoszenia. Zachodzi obawa, że jeśli wojna przeciągnie się jeszcze o jeden rok, Europa będzie istotnie przedstawiać jedno wielkie cmentarzysko. Uratować nas może tylko nagłe potężne uderzenie aliantów, pod którego obuchem Nemcy od razu rozsypią się. Jeśli natomiast da się im czas, będą się niewątpliwie starać zniszczyć wszystkich i wszystko przed swoim własnym zniszczeniem. Naród nasz jest przez nich systematycznie niszczony już od pięciu lat, ale obecnie przyśpieszyli oni swój zbrodniczy proceder. W tym stanie rzeczy każdy z nas musi przestać myśleć jakimikolwiek kategoriami życia cywilnego i przygotować się na każdą ewentualność, byleby się tylko nie dać jak baran zaprowadzić na rzeź. Idziemy ku najcięższym chwilom i wiele strasznych rzeczy zapisze historia pod rokiem 1944. Bądźmy jednak optymistami i wierzmy, że ten straszny rok będzie rozwiązaniem zagadki mickiewiczowskiego „44": że po wielkim wstrząsie przyniesie on wyzwolenie i triumf Narodu.

PRZEGLĄD WOJENNO - POLITYCZNY.

Nie przebrzmiały jeszcze echa konferencji moskiewskiej, gdy świat został zaskoczony *potrójną konferencją:* w Kairze, w Teheranie i jeszcze raz w Kairze. Jeżeli niejasne wyniki konferencji moskiewskiej konferencji pozwalały jeszcze Niemcom żywić nadzieję, że do zasadniczego uzgodnienia interesów między Anglo-Ameryką a Sowietami nie doszło i nie dojdzie — tą nadzieja była podyktowana mowa Hitlera z 8 listopada— to konferencja w Teheranie musiała niewątpliwie rozwiać resztki złudzeń niemieckich. Bezwątpenia w Teheranie doszło do uzgodnienia nie tylko militarnych operacyj, lecz także stanowisk politycznych przynajmniej w tym zakresie, jakiego wymaga szybkie i zwycięskie zakończenie wojny w Europie.

Z punktu widzenia wojennego konferencja w Teheranie stanowi *moment zwrotny* i to wcale bynajmniej nie dla tego, że Stalin zdecydował się przyjąć ostatnie — podobno dziesiąte z kolei — zaprosze-

nie na rozmowę z Rooseveltem i Churchillem. Świadczy ona o tym, że Anglosasi na tyle przygotowali się do inwazji na Europę, że mogli przyrzec Stalinowi nie tylko drugi front, ale nawet oznaczyć termin swojej ofensywy. W tej sytuacji pozostała do uzgodnienia już tylko kwestia współdziałania i synchronizacji działań militarnych na wszystkich frontach, co niewątpliwie załatwiono pozytywnie. Część polityczna wspólnego komunikatu zawiera zdania ogólnikowe, o tyle jednak dla nas ważne, że wyraźnie wspomina się tam o *prawach narodów mniejszych*, którym ma być zapewniony współudział w kształtowaniu powojennych stosunków. Natomiast bardziej konkretnym jest dodatkowy protokół, w którym trzej mężowie stanu zapewniają *Iran*, że jego niepodległość będzie uszanowana i powołują się przy tem na zasady Karty Atlantyckiej, tej Karty, o której było dość cicho ostatnimi czasy w Londynie. Nasz premier *Mikołajczyk* słusznie podkreślił w oświadczeniu dla Polskiej Agencji Telegraficznej znaczenie tej deklaracji w sprawie Iranu, zaznaczając dowcipnie, że pozwala ona żywić nadzieję, iż prawa innych narodów również będą poszanowane.

Pierwsza konferencja w Kairze z Czan-Kai-Czekiem dotyczyła wyłącznie spraw *Dalekiego Wschodu*. Chodziło zapewne o podtrzymanie na duchu Chin, które po odcięciu drogi Birmańskiej znajdują się w opresj. Nieobecność na niej przedstawiciela Sowietów a tak że nieobecność przedstawiciela Chin w Teheranie wskazują na to, że Sowiety w dalszym ciągu nie chcą mieć nic wspólnego z wojną na Dalekim Wschodzie, przynajmniej formalnie. Nie mniej wydaje się nieprawdopodobnym, aby na pierwszym planie obrad w Teheranie nie znajdowała się sprawa pomocy Rosji w wojnie przeciw Japonii. Według wszelkiego prawdopodobieństwa Rosja pomoc tę przyrzec mogła tylko pod warunkiem uprzedniego zakończenia wojny w Europie której to wojny Rosja dłużej nie może już ciągnąć. Całkiem wyraźną koncesją ze strony Rosji jest deklaracja o uszanowaniu niepodległości Iranu, co oznacza że Rosja zrezygnowała na razie z dążenia do wybicia sobie „okna" na Ocean Indyjski. Powstaje pytanie, czy wzamian za to przyrzeczono jej co innego, a jeżeli tak, to gdzie? Wszelkie domysły na ten temat byłyby grubo przedwczesne, bo nawet fakt, że obecnie kurs prosowiecki w Londynie doszedł do szczytów nie daje jeszcze żadnych konkretnych poszlak. Jest do pewnego stopnia zrozumiałe, że w obecnej chwili — najbardziej decydującej w dziejach tej wojny — kiedy od harmonijnego współdziałania wszystkich sprzymierzeńców zależy nie tylko dalsze trwanie, ale może nawet wynik tej wojny — kiedy Alianci szykują się do decydującego, a zarazem ryzykownego skoku na Europę, którego powodzenie zależy głównie od toku operacyj na froncie rosyjskim.

CZYTAJCIE PISMO CODZIENNE „D E M O K R A T A"!

NA FUNDUSZ PRASOWY I ORGANIZACYJNY złożyli: Pilawa 500 Słoma 10.000 O. 50, Grzęda 2000, Łuk 2500, Uparty 1000.
